jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia" dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok III. Sosnowiec, niedziela 30 stycznia 1938 r. Nr. 21



PAN PREZYDENT ROZMAWIA Z PANEM MARSZAŁKIEM.

W DNIU IMIENIN

W dniu święta
Pana Prezydenta
chylą się kornie czoła
przed Majestatu ogromem.
W dani składamy nasze serca
miłością przepełnione całe —
miast pęku białych róż...
A pierś rozdrgania woła:
— Długie lata ojczyzną rządź
na chwałę
i ojca radą nam służ!

CAŁE ŻYCIE DLA POLSKI

Dzieciństwo (1878 r.)

Zimowy wieczór. Polami, lasami wiatr hula. Gwiżdże przeraźliwie. Podnosi tumany śniegu. Oto cichy pokój we dworze. Miarowo cyka stary zegar. Przy kominku siedzi młoda pani Stefania Mościcka, a u jej nóg młody chłopiec. Jak urzeczony wpatruje się w twarz matki. Boi się uronić choć jedno słówko z jej opowiadania. Czasami młoda pani milknie. Smutek przesłania twarz. Wówczas mały Ignaś błaga: — Mów dalej, mamusiu!

I znowu płynie opowiadanie. — Przed oczami zasłuchanego chłopca wstaje rok 1863. Głodne, zziębnięte źle uzbrojone oddziały powstańców. W ich szeregach jego ojciec i dwaj stryjowie. Zażarte, krwawe walki z przeważającymi siłami Moskali. — Płonące dwory. Przeszyty wrażą kulą na polu bitwy umiera młody stryj Jan.

A potem klęska, upadek powstania i tułaczka po obcej ziemi tych, z życiem uszli. Powrót emigrantów do kraju. Areszty, śledztwa. — Ojciec za kratą w cytadeli warszawskiej.

Oczy chłopca błyszczą. Groźnie podnosi drobną pięść rzucając wyzwanie wrogowi.

Lata studenckie (1887—1891)

Mały pokoik studencki. Przez otwarte okno wpada słony powiew bliskiego morza. Gwiazdy mrugają na wiosennym niebie. Przy biurku zawalonym stosem wykresów i notatek nad otwartą książką pochyla się młody student. Bezdźwięcznie poruszają się usta. Ręka szybko kreśli długie, zawiłe formułki chemiczne.

Szybko płyną nocne godziny. — Młodzieniec wstaje od stołu, podchodzi do okna, rozprostowuje zmęczone ramiona. Wzrok jego błądzi po spiętrzonych dachach i wieżach Rygi. Myśl biegnie do kraju. Biedny, męczeński kraj, jęczący pod butem zaborców. Tyle roboty dla młodych silnych rąk: budować, dźwigać Polskę wzwyż, naprawiać dawne krzywdy ludu, budzić uśpionych, zerwać pęta niewoli. Ogrom pracy. Ale student uśmiecha się ufnie. Nie jest przecież sam. Tu w uniwersytecie ryskim i tam we wszystkich uczelniach potężnej Rosji młodzi akademicy Polacy podali bratnią dłoń towarzyszom robotnikom. Wspólnym wysiłkiem wykują lepszą przyszłość Polski.

Na londyńskim bruku (1892—1897)

Gęsta, lepka mgła przesłania olbrzymie mrowisko Londynu.

Powoli, po omacku poruszają się ludzie. Słychać nawoływania woźniców i ciągły ryk syren na Tamizie.

Wysoki, młody mężczyzna zatrzymuje się przy nędznej, brudnej kamienicy na Beaumont Square. Szybko do małego pokoiku. Niewielka klitka wbiegła po schodach i wchodzi ka zapchana jest ludźmi. Stosy pism i broszur piętrzą się na podłodze.— Pod ścianą zecernia.

— Aa, Ignacy! — witają wesoło przybysza. — Czekamy na ciebie. Tyle jest spraw do omówienia. Trze

ba wysłać nowy transport „Przedświtu" do zaborów, nawiązać ścisłą łączność z emigrantami polskimi w Ameryce, zorganizować obchody żałobne w Anglii, Belgii, Francji, Szwajcarii, Bułgarii i Ameryce w rocznicę stracenia towarzyszy.

— Co słychać w kraju? — pyta Ignacy.

— Otrzymaliśmy list od Wiktora. Kazał cię serdecznie pozdrowić. Pisze, że dalej wydaje „Robotnika" i wymyka się zręcznie z pułapek rosyjskich żandarmów.

Mijają nocne godziny. Bladzi, głodni, nędznie ubrani, w małym, dusznym pokoiku naradzają się jedyni ambasadorowie Tej, „co jeszcze nie zginęła".

W Szwajcarii (1901 r.)

Pracownia fizyczna w uniwersytecie fryburskim. Na stołach i półkach — maszyny, przyrządy, retorty. Koło okna stoi asystent. W zadumie patrzy na groźnie sterczące szczyty Alp. Zmaga się i walczy ze sobą młody uczony.

Przed chwilą profesor Kowalski zaproponował mu pracę nad wydobyciem kwasu azotowego z powietrza i wody przy użyciu energii elektrycznej. Będzie mógł korzystać ze wspaniałej pracowni uniwersyteckiej we Fryburgu. Utworzona spółka o 90.000 fr. kapitału dostarczy mu pieniędzy na potrzebne wydatki Rząd kantonu wesprze jego wysiłki

Czy młode barki udźwigną olbrzymi ciężar odpowiedzialności? A jeżeli pokona wszystkie trudy, przeszkody? Zostanie sławnym uczonym! Świat się dowie, że Polacy nie tylko dzielnie umierać, ale i pracować potrafią.

Młody uczony uśmiecha się radośnie. Już wie, że podejmuje się trudnej pracy. A kiedy Polska będzie wolna, daruje jej hojnie wszystkie swoje wynalazki.

Chorzów (1922—1926).

Owiany dymami, najeżony kominami Górny Śląsk.

W olbrzymich halach fabryki związków azotowych w Chorzowie rzędami stoją piece i wieże, wiją się rury. Raźnie uwijają się robotnicy, Raz po raz otwierają się drzwi gabinetu pana profesora Ignacego Mościckiego, dyrektora fabryki. Wchodzą z meldunkami kierownicy działów. Biegną gońcy. Dźwięczą telefony.

Przerwa obiadowa. Profesor Mościcki zostaje sam. Przegląda i zestawia wyniki swej czteroletniej pracy w Chorzowie.

Rok 1922. Niemcy zwracają Polsce część Górnego Śląska. Przedtem rujnują jak mogą fabrykę chorzowską. Rozbierają maszyny. Wycofują przeszło 200 inżynierów, chemików, techników, majstrów. Niszczą plany i archiwa fabryki. Przerywają dostawę surowców. Zamykają rynki zbytu i cieszą się, ze Polacy nie dadzą sobie z tą fabryką rady.

Wówczas on bierze w swe pewne, doświadczone dłonie kierownictwo zagrożonej placówki. Na jej usługi oddaje całą swą wiedzę i twórczy mózg.

Od razu puścił fabrykę w ruch. Wyszkolił polskich inżynierów i robotników. Rozbudował zakłady chorzowskie. Zastosował szereg nowych wynalazków. Zdobył nowe rynki zbytu. Polskiemu rolnikowi dostarczył tanich nawozów azoto[redacted]— Do skarbu państwa przelał duże sumy, a zdumionym Niemcom pokazał

jak umie pracować polski uczony i polski robotnik.

Przysięga (4 czerwca 1926 r.)

Nad szarą Wisłą Zamek Królewski w Warszawie. W olbrzymiej, wspaniałej sali zebrali się przedstawiciele Zgromadzenia Narodowego, członkowie rządu, posłowie obcych państw. Błyszczą złotem haftowane mundury, mienią się wstęgi i ordery.

Za chwilę Ignacy Mościcki podejmie dla Polski największy trud: przyjmie urząd Prezydenta Rzeczypospolitej i złoży przysięgę.

Bije godzina 12. Szeroko otwierają się drzwi. Do sali wchodzi dostojny Elekt. Chylą się głowy zebranych. W głębokiej ciszy padają uroczyste słowa przysięgi. Grzmi salwa armatnia. Nad Zamkiem Królewskim dumnie powiewa czerwona chorągiew Prezydenta Rzeczypospolitej z Białym Orłem wieszcząc Polsce nowego Włodarza.

U steru Państwa.

Trud niepomierny przyjął na siebie Ignacy Mościcki, gdy jako Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej stanął na czele Państwa.

Na Nim spoczęła odpowiedzialność wobec Boga i historii za losy Polski. Skupiając w swym ręku jednolitą i niepodzielną władzę troszczy się o dobro Państwa, jego obronę i stanowisko wśród narodów świata. Jest zwierzchnikiem rządu, sejmu, senatu, siły zbrojnej, sądów i kontroli państwowej. Reprezentuje Polskę na zewnątrz. Stanowi o wojnie i pokoju. Zawiera umowy z innymi państwami.

Głęboką wiedzę, niespożytą energię, wielkie zdolności i zapał poświęca Prezydent Mościcki odbudowie potężnej, mocarstwowej Polski.

Jego wierna, pełna oddania służba Ojczyźnie niechaj będzie wzorem dla wszystkich obywateli państwa polskiego.



MŁODY PIŁKARZ.

JAK KSIĘZYC
URWISA JASIA NAWROCIŁ

O Jędrusiu mówiono, że jest „urwis chłopak". Jędruś nie wiedział dokładnie, co to znaczy urwis, wiedział tylko, że ile razy spadł z krzesła lub szafy, to zamiast go w bólu pocieszyć, jeszcze na niego krzyczano i ciągnąc za uszy, przypominano mu, że jest urwis.

W tym wszystkim to wcale winy Jędrka nie było, bo przecież krzesła mają taką dziwną własność, że kiedy człowiek najmniej się spodziewa i po nich wrapuje się na szafę, akurat wtedy muszą się przewracać i potem mama krzyczy, że szafa jest od góry do dołu podrapana jak stary mur, że wszystkie krzesła są poobijane, że obicia i sprężyny w fotelach są poniszczone i że co dwa tygodnie przychodzić musi stolarz i tapicer, aby naprawić to wszystko, co Jędruś w ciągu tych dwuch tygodni pracowicie zdołał uczynić.

A było raz tak: Jędruś, który tego dnia był wyjątkowo niespokojny i złamał jedno pięknie rzeźbione krzesło, które podczas zabawy przemienił w sanki, kiedy go wieczorem mamusia położyła spać, nie mógł długo zasnąć.

Musiała być już późna noc, bo niebo było takie strasznie czarne, jak jakaś wielka płachta podziurawiona w kilkunastu miejscach przez którą przezierały gwiazdki. Księżyc też już był jakiś zmęczony, bo zamiast wędrować jak zwykle, usiadł sobie poprostu na kominie i chociaż Jędruś długo mu się przyglądał, nie chciał ruszyć z miejsca. Aż tu nagle słyszy Jędruś, że w szafie coś zaskrzypiało, stęknęło, jakby jakiś staruszek wspinał się po schodach i zmęczony przystanął na chwilę, aby odsapnąć. Równocześnie prawie, jak by w odpowiedzi, jęknęło przeciągle pięknie rzeźbione, a połamane przez Jędrusia krzesło.

— Aaach, — długo przeciągle i jękliwie rozległo się w pokoju.

Jędruś cichuteńko przekręcił się w łóżeczku, otworzył jak tylko mógł najszerzej oczy, starając się zobaczyć, co się dzieje w pokoju. Ale w pokoju właściwie nic się nie działo, tylko ze wszystkich kątów od każdego prawie mebla dochodziły jakieś płaczliwe głosy, jakieś niewyraźne i niecodzienne szmery, które żywo zaniepokoiły chłopca. Nadstawił uszu.

Tymczasem szafa zwierzała się krzesłu:

— A widział to jegomość, jak mi dzisiaj ten nieznośny chłopak cały bok poranił. Dopiero tydzień temu pan stolarz taką piękną politurą mnie obmalował, pokleił utrącony gzymsik, a już dzisiaj ten urwis Jędrek urządził sobie na mnie wyprawę w Tatry i tak mnie okrutnie pokaleczył.

— Oj, tak, tak, nie ma co jejmość narzekać — westchnęło smutnie krzesło. — A widziała to jejmość, co ze mną się dzisiaj stało? Ze mną starego, aż z czasów króla Ludwika 16-go krzesła, ten urwis urządził sobie ordynarne sanki, zamiast na miękkim asfalcie, usiadł na moim pięknych rzeźbionych złoceniach i całą nogę mi odłamał. Już teraz nawet dwuch stolarzy nie pomoże, będę na całe życie kaleką.

W tym miejscu w sprężynach krzesła jęknęła tak smutnie i długo, że aż Jędrusia także coś ścisnęło w serduszku i maleńka łza wybiegła z oka tego zatwardziałego urwisa.

W tej chwili od strony innych sprzętów nadbiegł jeden wielki płaczliwy chór, każdy z nich chciał opowiedzieć o tych wszystkich krzywdach, jakie Jędrek w ciągu dnia im wyrządził.

Biurko narzekało, że już mu jednej szuflady brakuje, a dwie wcale otwierać się nie chcą; stoliczek skrzypiąc okrutnie, płakał, że nic na niego teraz nie chcą postawić, bo się tak strasznie chwieje, że jeszcze kilka dni, a chyba morskiej choroby dostanie, mały stołeczek, na którym zawsze Jędruś, jak był jeszcze mniejszym chłopczykiem, zasiadał do porannej kaszki, cichuteńko kwilił pod łóżkiem, narzekając, że całkiem teraz o nim zapomniano, bo mu ten nieznośny chłopak wszystkie nóżki poobłamywał. I tak dalej i dalej— jeden wielki lament rozległ się w pokoju.

Jędruś cichutko leżał, bojąc się z początku przyznać, że to on ten krzywdziciel mebelków, znajduje się w pokoju. Ale nagle zauważył, że coś mignęło za oknem. Spojrzał, a to księżyc. który tak uparcie i leniwie siedział na kominie, zlazł już z niego i przyszedł bliziutko, aż do samego okna, tak że w pokoju widno się zrobiło, jakby w dzień, zmarszczył groźnie swoje jasne czoło i jednym długim promykiem zaczął Jędrusiowi grozić surowo.

Urwis-Jędruś nie mógł już tego wytrzymać. Więc nawet ten piękny, jasny księżyc, który tak wszyscy lubią, który tak upiększa czarną noc zimową, który sprawia, że staje się ona dla wszystkich cieplejsza nawet ten dobrotliwie zawsze uśmiechnięty księżyc, grozi jemu, Jędrusiowi? Wstał po cichu z łóżeczka i w długiej koszulinie wyszedł po maleńku na środek pokoju i cichutko tak, żeby mamusia z sąsiedniego pokoju nie usłyszała, powiedział:

— Nie płaczcie, kochane mebelki, Jędruś już nigdy was krzywdzić nie będzie. Od tej pory Jędruś będzie zawsze grzecznym chłopcem, nie zrobi z poranionej szafy Tatr, ani z rzeźbionego krzesła saneczek; poprosi mamusię, aby zaraz jutro zaprosiła pana tapicera i stolarza ostatni raz.

Z głębi pokoju odpowiedziało chłopczykowi jedno głębokie westchnienie ulgi, jakieś radosne skrzypienie i kiedy z powrotem kładł się do łóżeczka, słyszał, że nawet kołderka mruknęła z zadowoleniem.

A dobrotliwie już się uśmiechający księżyc, jak młody chłopczyk wysoko, wysoko wskoczył na niebo i radośnie migając srebrnymi promykami, płynął na miękkiej chmurce daleko, dlatego, może do jakiegoś innego urwisa, Jędrusia.



„entliczki-pętliczki"

Dobre rozwiązania nadesłali: ElaMędrkówna. Halinka z Będzina, Harcerka z Sosnowca, Lucia Ziętkówna z Sosnowca, B. Kotnowska, Jędruś Wysocki z Sosnowca, Czesia Okularczykówna z Sosnowca, „Lipcia,", Irenka Kaniówna z Sosnowca, Czesio Łomski z Sosnowca, Jasia Kowalikówna z Będzina, Staś Wróblewski z Dąbrowy, Zygmunt Starzycki z Sosnowca, Zosia Bemówna z Czeladzi, Basia Karaciówna z Sosnowca, Józef Wardęga z Będzina, Władysław Szumilas z Będzina, Tadzio Kowalski z Dąbrowy, Wandzia Czekajówna z Sosnowca, Tosia Nowakówna z Sosnowca. Janina Słaba i Haneczka Skowrońska.

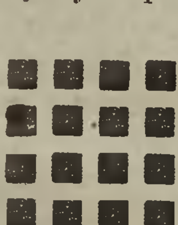
Nagrody otrzymali: Janina Słaba, Jędruś Wysocki, Basia Karasiówna.

—•••—

KWADRAT MAGICZNY.

ułożyła Lucia Ziętkówna.

W kratki należy wpisać 4 wyrazy dające się czytać pionowo i poziomo.



Znaczenie wyrazów: 1) porażenie 2) przykrycie na konia, 3) trunek. 4 żyją w wodzie.

SZARADA.

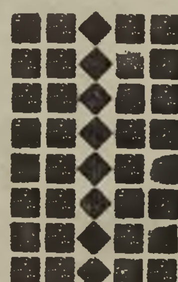
uł. Marja Rokicka

Pierwsze — każdy czyni rano,
czy jest duży, czy mały.
Bo inaczej by mu kiszki
marsza grały.
Drugie — brzydkie to przezwisko
ale trudna rada
nie jednego ucznia w szkole
tak przezwać wypada.
Całość — piękne duże zwierzę
w lesie szukać je należy.

—oOo—

ŁAMIGŁÓWKA.

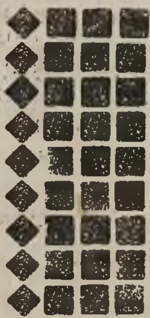
uł. Harcerka z Sosnowca



Znaczenie wyrazów: 1) kij do podpierania, 2) jaskinia, 3) narzędzia stolarskie, 4) Kraj w Afryce, 5) Inaczej wiadomość, 6) rzeka w Polsce, 7) część mieszkania, 8) imię żeńskie. Środkowy rząd da rozwiązanie.



LOGOGRYF.
ul. „Halinka" z Będzina.



W powyższą figurę wpisać odpowiednie wyrazy o podanym znaczeniu. (Pierwszy rząd pionowy da rozwiązanie). Znaczenie wyrazów: 1) imię żeńskie (zdrobniale), 2) twarde drzewo, 3) pora roku, 4) przyrząd do szycia, 5) rzeka w Hiszpanii, 6) gruby sznur, 7) narządy słuchu, 8) waga samego opakowania, 9) żyją w wodzie (wspak).

UKŁADANKA
uł. Maria Rokicka.

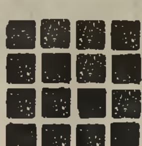
Ż I S U K S T I O A O O P L
B I A N U T R L G B D E A N
K I P Z O S

Z podanych liter ułożyć 3 nazwiska bohaterów powieści Sienkiewicza.

——oOo——

ŁAMIGŁÓWKA
uł. Lucia Ziętkówna.

W podane kratki wpisać wyrazy dające się czytać pionowo i poziomo.



Znaczenie wyrazów: czynność domowy, natarcie. rolnika, rzucać (rzeczownik), ptak

Uśmiechnij się



— W góry, w góry miły bracie...

* * *

TRESURA.

Artysta cyrkowy pracował przez osiem dni nad wytresowaniem gęsi, która umiała liczyć. Ale wszystko nadaremnie.

— Czy to tak trudno wytresować gęś?

— Z tym jako tako. Ale gdym ją już wyuczył, straciłem pracę i musiałem ją zjeść.